X. ARCYBISKUP TEODOROWICZ

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

PRZEMÓWIENIE

WYGŁOSZONE 24 KWIETNIA B. R. NA AKADEMJI „DNIA MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO".

LWÓW 1932.
SKŁAD GŁÓWNY W ADMINISTRACJI „POSŁAŃCA ŚW. GRZEGORZA"
LWÓW, ORMIAŃSKA 13.

X. ARCYBISKUP TEODOROWICZ

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

PRZEMÓWIENIE

WYGŁOSZONE 24 KWIETNIA B. R. NA AKADEMJI „DNIA MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO".

Lwów 1932.
Skład główny w administracji „Posłańca św. Grzegorza" Lwów, Ormiańska 13.

BIBLIOTEKA SEMINARIUM DUCHOWNEGO WROCŁAWIU
KA2.
II - 1527

ODBITKA Z „POSŁAŃCA ŚW. GRZEGORZA“ Nr. 60—61.

„Drukarnia Polska“, Lwów, Chorążczyzny 17.

W pierwszej połowie zeszłego stulecia rzucił we Francji potężną i żywotną myśl człowiek głębokiej nauki, zdolności genjalnych, ale przedewszystkiem mąż o wielkiem sercu, gorejącem miłością Boga i ojczyzny. Był to Fryderyk Ozanam. Myślą jego ukochaną było, aby zespolić w pracy miłosierdzia ludzi świeckich. Miłosierdzie to miał ożywiać duch prawdziwie chrześcijański, a ponieważ wzorem takiego miłosierdzia był dla Ozanama św. Wincenty à Paulo, więc nazwał on organizację, przez siebie powołaną, imieniem tego wielkiego Świętego. Skupia Ozanam koło siebie cały zastęp młodej elity ówczesnej Francji, umie rozpalić swoich kolegów dla tej wielkiej myśli i zakłada konferencje św. Wincentego à Paulo, które zrazu szerzą się po Francji, a później oplatają świat dziełami i duchem chrześcijańskiego miłosierdzia.

Z tej szkoły duchowej wyszła stara Wasza organizacja Lwowskiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Spełniając Wasze życzenie, by w dniu ubogich do Was przemówić, pragnę Wam przedstawić ideał chrześcijańskiego miłosierdzia.

Nie będę tego przypominał, że miłosierdzie chrześcijańskie nosi na sobie charakter uniwersalny, że nie zna ono ani różnic narodowości, ani różnic wyznań i religji; tem mniej będę próbował Was o tem pouczać. Bo obraziłbym Was wprost przypuszczeniem, że tego alfabetu chrześcijańskiego miłosierdzia Wy jeszcze nie znacie i, że ten charakter znamienny, główny ideału chrześcijańskiego miłosierdzia jest dla Was jakiemś nowem dotąd nieznanem odkryciem. I gdybym Was chciał o tem pouczać, moglibyście mi śmiało powiedzieć: alboż to jest nam nieznana z ewangelji parabola o samarytaninie, która była jakby petardą podłożoną pod ciasne szranki ówczesnych pojęć żydowskich, zamykających się w narodowym i religijnym separatyzmie, tak zresztą, jak to było i w całym pogańskim świecie? Albo to nie wiemy o tem, że te

barjery, jakie odłączały na zawsze i oddzielały żyda od samarytanina, narodowość rzymianina czy greka, Jezus uchylił i pokruszył? I tak, jak mówicie, tak też jest istotnie; Jezus w paraboli o samarytaninie połączył największe separatyzmy narodowościowe i religijne i odtąd samo określenie czynu samarytańskiego weszło w przysłowia narodów. Narody zrozumiały, że ta parabola jest — jeśliby się tak wyrazić można — ostatniem już słowem w zakresie miłości i miłosierdzia, że tu już więcej żadnych wynalazków czynić nie można, bo wszystko jest odnalezione, tu jedynie można się powołać każdemu na ewangeliczną przypowieść jako na najwyższy i najszczytniejszy ideał.

Miłosierdzie chrześcijańskie stało się więc odtąd w swoim charakterze międzynarodowe i międzywyznaniowe. Mielibyście więc słuszność, słuchacze, uważając co najwyżej za zbyteczne pouczać Was o powszechności chrześcijańskiego miłosierdzia. Moglibyście jeszcze dorzucić mi w odpowiedzi komentarz św. Pawła, wyjęty jakby z samych wnętrzności paraboli samarytańskiej; On to ogłasza nowe prawo ewangeliczne w słowach: **„Bo niemasz różnicy między żydem a grekiem, albowiem jeden jest Pan wszystkich, równie bogaty dla wszystkich, którzy Go wzywają“.** (Rzym 10, 12). Ale co więcej; moglibyście mi wskazać na własne Wasze dzieła miłosierdzia, bo one świadczą o Waszej chrześcijańskiej zasadzie jeszcze wymowniej niż słowa. Tam wśród Waszych Sekcyj miłosierdzia znajduje się Rusinów obok Polaków, a datkami obdarzacie tak chrześcijan jak żydów; w schronisku Waszem, na barakach są obok dzieci chrześcijańskich też dzieci żydowskie; w nawiedzaniu więźniów nie wykluczacie i więźniów żydowskich, a nawet i w darach szpitalnych świątecznych obdarzacie chorych żydowskich jak chrześcijańskich.

Nie reklamujecie się z tem ani nie afiszujecie, nie głosicie tej Waszej zasady jako coś nowego albo nadzwyczajnego, bo uważacie, że taki program chrześcijańskiego miłosierdzia nie jest nieznany ale znany, ale bardzo stary i taki jego charakter jest czemś, co się samo przez się rozumie, gdy o miłosierdziu chrześcijańskiem jest mowa.

Nie będę więc mówił, ani przypominał, ani pouczał o tem, że właśnie miłosierdzie chrześcijańskie uczyniło wyłom rewolucyjny w zasklepieniu się starego świata, że właśnie przez swój uniwersalizm kładło ono podwaliny pod świat nowy i że nosząc ten charakter na sobie, możecie ze szlachetną dumą wskazać na akt

erekcyjny waszego miłosierdzia, który się począł nie wczoraj ani dzisiaj, ale sięga samej kolebki chrystjanizmu i narodzin świata nowego.

Oczywiście rządzicie się w tem roztropnością. Jeśli się żydzi nie chcą do Was zwracać, czy też z innej przyczyny nie zwracają, coście niejednokrotnie stwierdzili, to ich nie siłujecie moralnie, a jeśli dla braku funduszów dostatecznych własnych nie możecie w jakim wypadku równocześnie obdarzyć chrześcijanina i żyda i jesteście zmuszeni wybrać pomiędzy jednym a drugim, wówczas dajecie pierwszeństwo więcej potrzebującemu i mniej zaopatrzonemu.

Mamy nadto prześliczne określenie św. Augustyna „ordo amoris", **porządek w miłości.** Miłość chrześcijańska nie idzie naoślep, bo nie jest egzaltacją uczucia, ani kaprysem, ale rozumnym czynem. Jeśli nie może tak obdarzać, jakby tego pragnęła, jeśli nie zdoła objąć wszystkich, wówczas czyni wybór i wyróżnienie w praktyce, którego nie czyni w teorji; wówczas chociaż żadnej nie czyni różnicy między chrześcijaninem a żydem, wybierze jednak tego, który bliższy jej jest; wówczas mając do wyboru między chrześcijaninem a chrześcijaninem, wybierze z dwu równie niezaopatrzonych, równie potrzebujących raczej biednego członka rodziny w myśl św. Pawła: **„A jeśli kto o swoich, zwłaszcza o członkach rodziny pieczy nie ma, zaparł się wiary i gorszy jest od niewiernego".** (I Tym. 5, 8).

Jeśli więc naprzykład mając dać przytułek starcowi, wiecie o tem, że miejsca przytułku dla starców u żydów w ich ściśle żydowskich organizacjach są dzięki ich pieniężnym zasobom daleko liczniejsze i lepiej zaopatrzone, wówczas raczej polecicie potrzebującego żyda tym jego zasobnym organizacjom, aniżeli przyjmując go do organizacji Waszej, przez to samo pozbawicie miejsca więcej potrzebującego chrześcijanina. Taka metoda sama się przez się rozumie i tłumaczy.

* * *

Natomiast pragnąłbym zwrócić uwagę, jak miłosierdzie chrześcijańskie obejmuje wszystkie potrzeby biednego i nie ślizga się tylko po powierzchni potrzeb ciała, ale dosięga też i duszy samej.

Charakter chrześcijańskiego miłosierdzia jest ujęty w katechizmowych pytaniach i odpowiedziach, które już na ławie szkolnej potrafi dać dziecko swemu katechecie, gdy je zapyta o dobre

uczynki co do ciała i co do duszy. Dziecko wyliczy i jedne i drugie, a tak razem skojarzone składają się one na pełny czyn chrześcijański. Te pytania i odpowiedzi nie są niczyim wynalazkiem, katechizm bowiem jest dzieckiem ewangelji.

A jakże to ścisłe jest skojarzenie miłosierdzia dla ciała i miłosierdzia dla duszy, i jak odpowiada ono najgłębszym pobudkom psychologji ludzkiego serca.

Ten związek ścisły między potrzebami ciała a chorobą duszy poczyna już rozumieć dzisiejsza nauka. Tak n. p. medycyna choć może aż nadto i przesadnie dziś wdziera się w dziedzinę ducha, która do niej nie należy, to jednak w każdym razie osiągnęła w swoim rozwoju ogromny postęp właśnie dzięki temu, iż oceniła i zrozumiała ścisłe skojarzenie pomiędzy chorą duszą i chorem ciałem. Jest to szczególnie reakcja przeciwko materjalizmowi, który duszy uznawać nie chciał.

A teraz wejrzyjmy w tem świetle w dziedzinę ubóstwa. Ileż to razy zła namiętność albo zły nałóg jest przyczyną ubóstwa; albo ileż to razy ubóstwo staje się złym doradcą duszy, pogrąża ją w bezbrzeżną apatję, lub każe jej szukać ukojenia trosk w występkach! I cóż tu pomoże zaopatrywać dorywczo chwilowe potrzeby ciała, skoro się odłogiem zostawia duszę, tak ściśle sprzągniętą w swoich skłonnościach, w swojem wewnętrznem życiu z ciałem, jego potrzebami, jego krzyżami, jego niedostatkami. Nacóż się zda leczyć bezkrwistą i usychającą gałąź, jeśli się nie dosięgnie nadpróchniałego korzenia, który tej gałęzi soki odebrał!

Jak wyniósł Zbawiciel wysoko miłosierdzie dla potrzeb ciała bliźniego, z jakim naciskiem rozliczał każdą z potrzeb ciała zosobna, jak głód, jak pragnienie, jak przyodziewek, jak wreszcie wszystkie te potrzeby wtłoczył Jezus w rachunek sumienia na sądzie ostatecznym, o tem wiemy aż nadto dobrze. Nazbyt te wskazania i te nakazy wsiąknęły w świat, aby się dały zapomnieć. Może mniej nasuwają się na oczy uczynki miłosierdzia dla duszy, jakie głosi ewangelja; dlatego tu jest miejsce, ażeby przypomnieć, jak Jezus za znamię szczególne odrodzenia świata przez ewangelję poczytuje apostolstwo, które łamie chleb prawdy dla biednych. Kiedy deputacja Janowa zażądała od Zbawiciela oświadczenia, czy też jest prawdziwym mesjaszem, Jezus w odpowiedzi wskazuje jej na swoje wielkie cuda, Jego dzieła; ale wśród tych olśniewających znaków swojej potęgi i mocy zamieścił jeszcze

jedno znamię, które samo mówi za siebie. W odpowiedzi tej powołuje się Jezus na to, iż dowodem zejścia na ziemię królestwa Bożego jest to, że ewangelję przepowiada się ubogim „**pauperes evangelisantur**“. (Mat. 11, 5).

Aby zrozumieć cały przewrót, jaki się dokonał w tem jednem wyrażeniu Chrystusa, trzeba się wmyśleć w ówczesne stosunki i pojęcia. Współcześni żydzi mają wysoki szacunek dla jałmużny; liczne są pochwały miłosierdzia w Starym Testamencie. Talmud, który był wyrazicielem i tłumaczem pojęć współczesnych, zawiera niejedno piękne miejsce o jałmużnie. Równocześnie jednak odnajdziemy w nim miejsca, które o tem świadczą, jak bardzo ograniczony i zaciśnięty był zakres tej jałmużny, bo nie należało jej dawać, a nawet zabraniano ją dawać nieumiejętnym, a któż o tem nie wie, że nieumiejętność zwykła chodzić w parze z biedą i nędzą. „Zakazano jest — mówi Talmud — człowiekowi, który nie ma wiedzy, udzielać jałmużny; kto daje chleb człowiekowi, który wiedzy nie posiada, na tego przypadną cierpienia“ [1]). Ależ łatwo było przecież na to poradzić; od czegoż jałmużna-słowo, które karmiąc dusze, uchyla niewiadomość i brak religijnej wiedzy. Lecz tu właśnie dosięga się jądra żydowskiej myśli. Nie godziło się nauczać tych, którzy byli według pojęć faryzeuszów pogrążeni w cieniach niewiadomości. Co za błędne koło! Nie wolno dawać jałmużny tym, którzy nie wiedzą, ale nie wolno też oświecać i przez oświecenie usposabiać niewiedzących do odbierania jałmużny. Jak z tego widzimy, karmienie słowem prawdy biednych, u których bieda łączyła się z niewiadomością, nie było godne mistrza i doktora w Zakonie i on właśnie w tem szukał swego wyniesienia, z tego przechwalał się i chełpił, że się nie zniżał do maluczkich, że jałmużnę ducha wykluczał ze swego programu. Tak więc to nowe hasło, iż ubogim opowiada się ewangelję, jest naprawdę hasłem, które się staje początkiem tego prądu, jaki w czynie miłosierdzia ujmuje całego człowieka, bo nietylko jego ciało, ale i jego duszę.

I Jezus sam, czyniąc dzieła miłosierdzia przez swe uzdrowienia, pozostawia wzór i przykład, jak dbając o ciało, należy pamiętać i o duszy. Kiedy Mu przedstawiono chorego na ciele, aby go uzdrowił, Jezus rozpoczyna swoje dzieło miłosierdzia od uzdrowienia jego duszy: „**odpuszczają ci się grzechy twoje**“, mówi Je-

---

[1]) Strack — Billerbeck I, 205.

zus do paralityka. W cudzie zaś rozmnożenia chleba, jakżeż przepięknie kojarzy Jezus łamanie chleba dla ciała z łamaniem chleba dla duszy. Łamie i rozdziela Jezus swoje słowa wiekuistej prawdy słuchającym Go rzeszom na puszczy z takiem ofiarnem wyniszczeniem siebie, że długie godziny a nawet dni oddaje w posługę swoim apostolskim dziełom miłosierdzia. Zaspokajając zaś ich potrzeby duchowe, okazuje też żywe współczucie dla potrzeb ciała swoich słuchaczy: „**Żal mi tego ludu**“ — rzecze Jezus do Apostołów i ten żal nad potrzebą ciała jest dla Zbawcy podnietą do cudownego rozmnożenia chleba.

Tu w przykładzie i czynie Jezusa jest program dla wszelkiego miłosierdzia chrześcijańskiego. Właśnie plan działalności konferencyj św. Wincentego à Paulo jest głównie skierowany do opieki materjalnej, ale i moralnej rodzin biednych. Ideałem tego programu miłosierdzia jest, aby rodzinę ubogą podstawić za rodzinę swoją, a raczej rodzinę swoją w rodzinie ubogiej rozszerzyć; stąd członek stow. św. Wincentego à Paulo i wogóle apostoł miłosierdzia obchodzi się z rodziną ubogą, jak ze swoją własną. Zaspokaja potrzeby jej ciała, ale bierze też za swoje jej troski i potrzeby duszy. I tak jak wobec najbliższych apostoł chrześcijańskiego miłosierdzia uważałby, że nie wszystko jeszcze dla nich uczynił, gdy dał im jeść, pić i sprawił im ubranie, a nie pomyślał o duchowem i religijnem ich życiu — podobnie i tutaj tą samą się rządzi zasadą wobec rodziny przybranej biednego. Już ona mu jest jego rodziną w Chrystusie, więc najlepszą cząstką radby ją obdarzyć, o ile tylko ona dar jego przyjąć zechce.

Niech mi kto powie, co może być wznioślejszego i szczytniejszego nad taką zasadę? Co piękniejszego i bardziej wzruszającego nad taki ideał?

Zapewne, niezawsze da się on urzeczywistnić. Takie wciele nie rodziny biednego w swoją własną wymaga czasu, ogromnego wysiłku i poświęcenia, a więc i ograniczenia miłosierdzia na bardziej zamkniętą liczbę rodzin. Tymczasem zastępy potrzebujących rosną, zaopatrzyć je potrzeba chociażby dorywczo, gdzie czasu niema na powolne wychowanie moralne przybranej rodziny ubogiego. W takich razach idealne organizacje św. Wincentego à Paulo muszą być dopełnione powiedziałbym świadczeniami więcej masowemi, mniej indywidualizującemi.

A teraz pozostaje nam rozwiązanie praktycznego pytania. Jak to ma się rozumieć takie równoczesne, podwójne szafarstwo

miłosierdzia i dobra dla duszy i ciała? Jak się ma dzielić chleb dla głodnych, to jest jasne i komentarzy nie potrzebuje; ale jakże to łamać ubogiemu chleb słowa dla duszy jego?

Nie oznacza bynajmniej miłosierdzie dla dusz jakiegoś moralizowania niewczesnego biednych, nie zasadza się też ono bynajmniej na prawieniu im morałów, a tem mniej religijnych kazań. A już przenigdy nie jest ono jakiemś wyzyskiwaniem nędzy dla propagandy choćby najszczytniejszej; tak określać rolę apostolstwa to znaczy zapoznawać je, krzywdzić i spotwarzać, może nieświadomie wyśmiewać je i przedrzeźniać i podawać jego karykaturę w miejsce obrazu prawdziwego. Nie! Miłosierdzie dla dusz nie narzuca nikomu czegoś czy sztucznie, czy moralnym naciskiem lub gwałtem. Ono nie narzuca wiary niewierzącym; nie narzuca swoich przekonań innowiercom; nie otwiera przemocą serca tam, gdzie się ono u obdarzonego chlebem samo chce zamknąć szczelnie przed wszelkim chociażby najowocniejszym wpływem.

Miłosierdzie dla dusz jakkolwiek wychodzi ze współczucia dla potrzeb całego człowieka, a cały człowiek to ciało i dusza, to jednak nie chce gwałcić nikogo, i daje każdemu, o ile on tego chce i jak sam chce, a nie narzuca się; ono pragnie zwolna duchowy także wpływ roztoczyć nad ubogimi.

* * *

Socjalizm odrzucił jałmużnę dla dwóch przyczyn. Jak twierdził, jałmużna jest dzieckiem próżności; ten, kto ją daje, szuka w tem swojej chwały, swojej reklamy; a powtóre dlatego, że jałmużna poniża obdarzonego. Jest to fałszywa zasada, ale jak każda zasada fałszywa, ma w sobie coś z prawdy.

Niczego nowego nie powiedział socjalizm, łącząc jałmużnę z próżnością; na ten związek wskazał już Zbawiciel w obrazie modlącego się faryzeusza, reklamującego głośno swoją jałmużnę, wynoszącego się z niej ponad wszystko: nie jestem jako ci i jako ten. Różnica jest tylko ta, że socjalizm uważa, iż jałmużna musi pochodzić z próżności, a Zbawiciel poucza, iż się to stać może i na faryzeuszu daje ostrzegający przykład. Ale jeśli jałmużna poza chrystjanizmem jest istotnie pokusą do samochwalstwa i próżności, to w chrystjanizmie jest ona pojęta jako powinność, a tam, gdzie jest powinność, niema miejsca na wynoszenie się.

Z tego samego względu odbiera chrystjanizm jałmużnie charakter upakarzający. On jest tylko tam, gdzie jak w filantropji,

jałmużna jest tylko łaską. A wielu nie chce łaski przyjmować i stąd tylu jest takich, którzy wolą głód cierpieć, niż wyciągnąć rękę po jałmużnę. Tymczasem ten, który nie w imię własne, ale w imię Chrystusa idzie do ubogiego, darząc go, spełnia tylko nakaz Jezusa i nic więcej ponad to. A wtedy ubogi widzi w jałmużnie coś, co mu się z prawa chrześcijańskiego należy; na upokorzenie miejsca tu niema. Jakże ten wzniosły charakter jałmużny jest równocześnie głęboki nawet w swych psychologicznych motywach.

Jest tu zarazem przykład, że jałmużna chrześcijańska nie jest tylko nową choć tak szczytną doktryną, ale jest ona przedewszystkiem nowem prawem, a prawo to jedynie może narzucić Ten, kto jest najwyższym prawodawcą. Poza Nim pozostaje tylko bezsilna, na łaskę dobrych chęci zdana filantropja.

W tem zaś ustawodawstwie uderza nadewszystko — wprost rewolucyjne wobec pojęć świata przemienienie wartości. Umwertung der Werte, jak powiedział niemiecki filozof. Bo dotąd dłużnikiem był ubogi, a wierzycielem dający. Jezus odmienił ten porządek zupełnie i dłużnika zmienił w wierzyciela, a wierzyciela w dłużnika. Postawił bowiem za ubogiego samego siebie: „**Coście jednemu z tych braci moich najmniejszych uczynili, mnieście uczynili**“ powiedział Jezus. Odtąd długi wobec Jezusa można spłacić, spłacając je wobec ubogiego. A któż tych długów nie ma? Czy to jest tym długiem skrypt dłużny win, czy też łask i dobrodziejstw Jezusa. Stąd ten, co daje, bierze, a ten, co bierze, daje. Genjusz Bossueta wyraził w jednem z najwspanialszych swych kazań tę potężną ideę o godności ubogich. Ale wyraził tę ideę dawno przed Bossuetem św. Paweł, w swych jędrnych i potężnych słowach: „**Na teraz dostatek wasz** — odzywa się apostoł do tych, którzy posiadają — **niechaj dopełni niedostatek *ich*** (t. j. biednych), **ażeby dostatek ich stał się dopełnieniem niedostatku waszego**“ (niechajże nadmiar wasz zasili ich niedostatek, ażeby z drugiej strony nadmiar, jaki posiadają oni, zasilił niedostatek wasz). (II Kor. 8, 14).

Co za pojęcie, co za wyraz! Bogactwo ubogiego, które obdarza bogatego!

* * *

Jakież to jest zestawienie chrześcijańskiego miłosierdzia z filantropją świata! Cieniem jest ona tylko wielkiego słońca. Dobrze, że jest; dobrze, że działa, bo i ona przez datki swoje ociera łzy

i łagodzi cierpienia i niechaj roztacza swe kręgi, niechaj przymnaża swoje wysiłki; niech będzie ekspiacją i wyrównaniem zimnego samolubstwa dzisiejszego kapitalizmu, który głównie ponosi winę za zubożenie świata. Mam tylko dla niej jedno zastrzeżenie, to mianowicie, by filantropja pozbawiona wielkich pobudek i motywów znała też i wiedziała o swem ubóstwie, a już w każdym razie niechaj się nie wynosi z tego, czego nie ma, nad stan chrześcijańskiego miłosierdzia i nad jego wzniosłe ideały. Niechaj nie mówi i nie woła, że muśnięcie po potrzebach ciała wyższe jest i lepsze, niźli zaopatrzenie wszystkich potrzeb biednego, a więc zarówno jego ciała, jak i duszy. Niechaj dając pieniądz, lub to, co jej zbywa, nie wynosi się nad tych, którzy dają pieniądz, ale i coś więcej nadto, bo siebie samych; niechaj ze swoich braków nie czyni sobie tytułu do bogactwa. Ale nadewszystko niechaj nie wynosi do zasady, do ideału miłosierdzia to, co niem nie jest.

Niech przytem wie filantropja, że gwałtowne wypieranie się zainteresowań dla duszy, nie ma bynajmniej swojego źródła w idealiźmie, ale całkiem gdzie indziej; ma ono źródło swoje w doktrynie materjalistycznej, która duszy uznać nie chce. Ożywił tę tezę i wyprowadził socjalizm i dziś się doczekał owoców swojego posiewu. Albowiem masy, zaparłszy się duszy i jej praw, wyrwały się z rąk swoich mistrzów i toną tam, gdzie dusza jest doszczętnie zdeptana t. j. w komuniźmie, który dziś socjalizmowi zagraża. Zrzeka się filantropja wnoszenia Jezusa Chrystusa pod strzechę ubogiego, bo albo nie chce do niej wejść i zniżyć się do niej, albo sama jest dla Chrystusa obojętna i nie ma w Niego wiary; więc gdy nawet nawiedza ubogiego, cóż mu ostatecznie da poza Chrystusem? Jakieś filozoficzne pokrzepienie, że z twardym losem pogodzić się musi? Jakże to jednak jest niewiele. Może wskaże na krzyż, jako na ludzki symbol cierpienia? Lecz czemże jest krzyż bez przybitego na nim Chrystusa? Tylko poprzez cienie krzyża Chrystusowego przetykają promienie Zmartwychwstania. Tylko w Chrystusie zmartwychwstałym cierpienie i ubóstwo przyoblekają się w chwałę; tylko w Nim krzyż ubóstwa spaja się z krzyżem Chrystusa i przeobraża się w uzupełnienie Jego cierpień, tylko Chrystus przemienia cierpienie i cierpiącego w żertwę ekspiacyjną, beznadziejność doczesną w nadzieję wiekuistą, gorycz i nienawiść w wyższą nadzieję i miłość; apatję i zatwardziałość serca w użyźnienie duszy łaską i jej odrodzenie.

* * *

Jeżeli zawsze jałmużna w swoim najwyższym ideale kojarzy obok ciała także i duszę, to szczególniej to jej apostolstwo jest na czasie dzisiaj. Subtelny a głęboki pisarz francuski wydał świeżo książkę pod tytułem: Świat bez duszy. Wykazał w niej, że przyczyną zła dzisiaj jest wygnanie duszy; wygnał zaś świat duszę, bo wygnał tego, który duszę odkrył, podniósł, ubogacił, uświęcił; wygnał Chrystusa Jezusa. I czyżby się jeszcze pytać albo rozumować nad tem, czy duszę w Chrystusie Jezusie wprowadzać na nowo w świat? Czy ją wprowadzać wszędzie, ale zwłaszcza tam, gdzie skutkiem niedostatku i biedy dusza ta na ciężkie kryzysy szczególniej jest narażona?

Zaniedbamy tej powinności oddziaływań na dusze my, zajmą się duszą przez nas opuszczoną inni. Jeśli my nie będziemy jej podnosić i uszlachetniać, to inni pod formą jałmużny będą ją poniewierać i upadlać.

* * *

Tych kilka słów rzuciłem, aby Was zachęcić do jeszcze gorliwszej pracy miłosierdzia. Kieruję je jednak także i do tak licznie zebranej tu młodzieży.

Młodzieży droga! Kiedy patrzę na ciebie, gdy widzę twój szlachetny zapał, twój poryw dla wielkiej idei, nie potrzebuję zazdrościć Francji tej przepięknej jej epoki, gdzie to tylu wielkich ludzi skupiało się dokoła tej idei. Weź więc w ręce twoje, Młodzieży droga, sztandar Ozanama, weź jego program i ducha, jaki ten program ożywiał. Dawaj i łam chleb głodnym, ale tchnij w nich twego ducha, by podnieść przez czyn chrześcijański samą siebie i odrodzić duszę ojczyzny.

BIBLIOTEKA WROCŁAWIA

BIBLIOTEKA SEMINARIUM DUCHOWNEGO
we Wrocławiu

1527

II KAZANIA